



Odkąd zamieszkała na poddaszu jednego z wąskich, charakterystycznych dla starówki Amsterdamu domów, poczuła się prawdziwie wolna duchem. Jean Grey spędzała czas samotnie - na tyle samotnie, by wreszcie zreflektować się nad swoją przeszłością i wszystkim tym, czego dopuściła się we wczesnych etapach ucieczki od mutantów, jak i wpływów Charlesa Xaviera. Rozliczała się z przeszłością, starając zmyć krew niewinnych ludzi z dłoni, jednak za każdym razem szkarłat zalewał ją jeszcze mocniej; Feniks przypominał zielonookiej, iż była zwyczajną morderczynią. Młoda kobieta spoglądała w lustro z obrzydzeniem, nie mogąc już dłużej patrzeć w swoje oczy. Te, niegdyś roześmiane i wesołe, pełne pomysłów oraz nastoletniego sprytu, teraz już nie błyszczały. Były niemalże szare, puste i niesamowicie melancholijne. Już na pierwszy rzut oka można było dostrzec w nich tragedię i te wszystkie dusze, których żniwa zebrała w drodze do upragnionego azylu.

Ten tydzień był ciepły i słoneczny. Zmierzał powoli ku rychłemu końcowi, i choć nic nie zapowiadało ulewnego deszczu, ten nadszedł w akompaniamencie potężnych piorunów oraz nieprzyjemnego, znienawidzonego przez rudowłosą wiatru. Nie było to naturalne, nawet jak na typową, holenderską pogodę - Jean Elaine Grey wyczuła, że coś było nie tak. Mutantka wstała z kanapy i podeszła do sporawego okna, zerkając na dół, na wąską uliczkę, po której w popłochu uciekali ludzie. Szukali schronienia, nie przed nią, nie przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem, a przed bezlitosną pogodą. Niszczycielską siłą natury, która tym razem odebrała turystom pomysły na spędzenie spontanicznego weekendu, w mieście charakteryzującym się pełną paletą oferowanych rozrywek. Wszyscy musieli zwolnić tempo, zatrzymać się w miejscu. Jedni trafili do kawiarni, drudzy do sklepu z serami, trzeci pod dach domu jakiejś obcej osoby - nikt nie zastanawiał się nad podjęciem decyzji dłużej, niż kilkanaście sekund. Piękne makijaże, ubrania i fryzury nie były odporne na łyż nieba; Jean odetchnęła z ulgą, iż znajdowała się w zaciszu swojego mieszkania. Zacisnęła dłonie na porcelanowym kubku, wypełnionym cytrynową herbatą i zamknęła na moment oczy. Właśnie wtedy usłyszała stanowcze pukanie w drzwi. Wzdrygnąwszy się mocno, odwróciła się połowicznie, wszak nie spodziewała się dzisiaj żadnych gości. *Nigdy* nie spodziewała się żadnych gości. Jej oczy niebezpiecznie rozbłysły ognistą złością. Odłożyła naczynie na parapet i będąc gotową do walki, otworzyła drzwi, nie z pomocą dłoni, a z użyciem telekinezy.

— Ororo — wyszeptwała, dostrzegając w progu mieszkania znajomą twarz przyjaciółki z Instytutu dla Uzdolnionej Młodzieży. Chciała do niej podejść. Chciała wtulić się w zazwyczaj niosącą komfort osobę, jednak teraz wyczuła, iż nie przyszła ona tylko i wyłącznie w celach towarzyskich. Ororo Munroe miała plan - i to nie błahey. Jean nie miała w zwyczaju czytać cudzych myśli, jednak

Storm dzieliła się nimi sama.

— Jean, ja... Ty wiesz dlaczego tu jestem.

— Proszę Cię, przestań — rudowłosa wciąła się w środek wypowiedzanego przez ciemnoskórą kobietę zdania, zamknawszy za nią drzwi. Ororo odgarnęła długie, białe włosy za ramiona. Nie pofatygowwała się nawet zdjęciem czarnego płaszcza, spodziewając się, iż wizyta złożona przyjaciółce będzie krótka i raczej nieprzyjemna. Jean uniosła jedną z dłoni niemalże ostrzegawczo, a mimo to użyła jej tylko do gestykulacji, by podkreślać wartość swoich słów.

— Nie próbuj mieszać mi w głowie.

— Mogłabym powiedzieć to samo — odparła Bogini Burzy, parskając cicho śmiechem. Jean dostrzegła na jej twarzy niedowierzanie, zdziwienie, a mimo to nie poczuła się oceniana.

— Wróc do domu — ton białowłosej był zdeterminowany i chłodny. Na jej twarzy nie można było dostrzec smutku, czy też bólu, a jedynie złość. Wyciągnięta w kierunku Jean Grey dłoń miała stanowić symboliczne otwarcie furtki, którą telepatka zamknęła dawno temu. Storm myślała, iż tyle wystarczy, by zagrać na emocjach zagubionej kobiety, a jednak, lada moment miała zrozumieć, że była w ogromnym błędzie.

— Do domu? *TO* jest mój dom, Ororo! To jest miejsce, w którym nie muszę bać się być sobą. Miejsce, w którym nie jestem prześladowana, traktowana jak najgorsze zło! Ludzie się mnie tu nie obawiają, bo...

— Bo Cię nie znają — Munroe opuściła dłoń, tnąc słowami barierę ochronną, którą protekcyjnie otoczyła się ruda dziewczyna —...pomyśl tylko o tym, co będzie, gdy prawda wyjdzie na jaw. Dokąd uciekniesz? Obserwowałam Cię od dłuższego czasu, Jean, twoje przykrywki powoli się kończą. Tylko między nami możesz być bezpieczna. Pomiędzy swoimi braćmi i siostrami... Wiem, że nie zawsze traktowano Cię z szacunkiem i zrozumieniem, ale byliśmy tylko dziećmi. Głupimi dziećmi. Wszyscy czekają aż wrócisz. A więc... Powiem to jeszcze raz. *Wróc ze mną do domu* — kobieta dała specjalny nacisk na ostatnie słowa, co wywołało ciarki na plecach Jean. Jej oczy zaszyły łzami, i choć nadal chciała rzucić się w ramiona Ororo, musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

— Nie mogę. Nie wrócę — pokręciła mocno głową, odsuwając się od niej dość radykalnie. Stanęła tuż pod oknem, obserwując jak strużki wody ściekają po szkle — wyjdź z mojego domu, proszę Cię. Nie zmuszaj mnie do użycia siły — dodała drżącym tonem, nie spoglądając już więcej na znajomą twarz.

— Jean...

— Powiedziałam **WYJDŹ!**

Wrzask, który wydobył się z gardła Jean, wcale nie należał już do dziewczyny. Mroczny Feniks postanowił pokazać swój gniew, tym samym wypychając siłą woli ciało drugiej mutantki za drzwi. Te zatrzasnęły się tuż przed jej nosem. Grey zapanowała nad potęgą kosmicznego bytu w odpowiedniej chwili, nim ten zdołał zepchnąć Storm ze stromych, długich schodów - zatrzymała jej ciało przy balustradzie, pozwalając ciemnoskórej na przytrzymanie się drewnianej konstrukcji i złapanie oddechu.

*

Poranek przywitał ją tym samym słońcem, którego obecność napawała czystym optymizmem. Po chmurach nie zostało śladu. Burza przeszła razem z

deszczem, pozostawiając po sobie jedynie charakterystyczny zapach i aurę, w której Jean mogłaby się nawet zakochać, gdyby nie wydarzenia z poprzedniego wieczora. Nie chciała stracić kontroli nad swoim alter-ego. Nie chciała potraktować jej w ten sposób, i choć rozstały się w negatywnej atmosferze, miała nadzieję, iż Storm wiedziała z czym zmaga się mutantka piątego poziomu. Dziewczyna wsunęła dłonie w kieszenie przeciwdeszczowej parki, pod której kapturem ukryła płomieniste włosy. Na nosy nasunęła przeciwsłoneczne okulary i choć wyglądała dość przeciętnie, czuła się obserwowana. Czyjś wzrok wypalał dziury w jej plecach, i nawet gdy przyspieszała kroki, ten ktoś podążał za nią niczym cień. W tym tłumie nie mogła odnaleźć żadnych wrogich myśli - postanowiła uciec przez nieprzyjemnym uczuciem. Jednak gdy już zdawało jej się, iż pozbyła się problemu, słoneczne niebo zaszło wyjątkowo czarnymi obłokami. Uformowały one gęstą warstwę, przez którą nie mógł przecisnąć się chociażby jeden, słaby promień najjaśniejszej z gwiazd. Jean zadarła głowę i ściągnęła z nosa okulary, doskonale wiedząc kto pozostawiał po sobie klarowne znaki. Przekaz był jasny. Ororo Munroe nie była zadowolona z owoców ich rozmowy. Aby uniknąć walki i niebezpieczeństwa, na które mogłyby narazić niewinnych ludzi, Grey postanowiła wejść do pierwszego sklepu, jaki miała aktualnie po swojej lewej stronie. Nie spojrzała na witrynę, nie przeczytała nazwy miejsca zdobiącego szyld. Po prostu przekroczyła próg obcego sklepu, dopiero po chwili zdając sobie sprawę z tego, gdzie się znalazła.

Wnętrze było piękne. Jego aura sprawiła, iż rudowłosa poczuła się niesamowicie silna, i choć nie wiedziała do końca czym charakteryzowały się piękne kryształy eksponowane w licznych gablotkach, miała ochotę poznać ich historię. Podeszła do jednej z szafek i przyjrzała się pomarańczowej geodzie, wciąż zerkając ukradkiem za ogromne szyby przy wejściu. Była spłoszona, niczym dzikie zwierzę, które przez przypadek znalazło się na autostradzie.

— *Goedemorgen* — usłyszała zza pleców, odwracając się niepostrzeżenie. Na jej twarzy pojawił się zatroskany uśmiech, który zelżał po chwili, gdy złapała ciepłe spojrzenie tutejszej ekspedientki. Była od niej nieco wyższa, szczuplejsza. Dużo bardziej elegancka, poruszała się niczym nimfa, albo jakaś wróżka - było to niesamowicie hipnotyzujące. Rzeczą, na którą najbardziej zwróciła uwagę mutantka, były włosy kobiety. Równie płomieniste, co te należące do niej samej.

— Dzień dobry. Przechodziłam obok i pomyślałam, że nigdy przedtem nie byłam w takim miejscu... a że się rozpadało, to wykorzystałam okazję — zaczęła rozmowę w dość niezręczny sposób, ale wiedziała, że musi zagrać na swoją korzyść. Nie mogła teraz opuścić tego sklepu — bardzo to... ładne. Nie wiem do końca czym to jest, nie wiem też co to symbolizuje. Zechciałaby mnie Pani oświecić? — uśmiechnęła się dość kokieteryjnie w stronę drugiej kobiety, na chwilę zapominając o czyhającej na nią na ulicach Storm.